

Bp Tadeusz Pikus

„Ja wiem: Wybawca mój żyje”¹.

Hi 19,1.23-27a; Ps 27; Akl. Mt 25,34; Ew Mt 5,1-12a.

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Biskupie, Czcigodni Księża, Osoby Życia Konsekrowanego, Droga Rodzino śp. Księdza Kanonika Krzysztofa, Umiłowani Bracia i Siostry. Drodzy parafianie.

„Ja wiem: Wybawca mój żyje”. Te słowa z Księgi Hioba brzmią dziś w tej świątyni jak wyznanie wiary mocniejsze od śmierci. Hiob wypowiada je w chwili cierpienia, doświadczenia i utraty wszystkiego co posiadał. Wydaje się, że wszystko się kończy, że człowiek pozostaje bezradny wobec przemijania. A jednak właśnie wtedy rodzi się największa nadzieja: „Ja wiem: Wybawca mój żyje”.

Dzisiaj te słowa stają się modlitwą Kościoła przy trumnie śp. Księdza Kanonika Krzysztofa Maksimiuka. Kapłana, który całym swoim życiem uczył ludzi, że warto zaufać Bogu do końca. Kapłana, który nie chciał być wielki dla świata, lecz dla nieba. Niecały rok temu, podczas jubileuszu jego osiemdziesiątych ósmych urodzin, dziękowaliśmy Bogu za piękne i długie życie kapłańskie. Wspominaliśmy jego drogę, posługę, miejsca, ludzi i dobro, które pozostawił. Wtedy patrzyliśmy na jego życie przez pryzmat wdzięczności. Dzisiaj patrzymy na nie w świetle wieczności. A przeczytana Ewangelia o błogosławieństwach jest jak duchowy portret wiernego ucznia Chrystusa.

„Błogosławieni ubodzy w duchu”. Śp. Ksiądz Kanonik nie budował siebie na wielkości tego świata. Otrzymywał godności, pełnił ważne funkcje, był kanonikiem, wicedziekanem, proboszczem, człowiekiem wielkiego doświadczenia i autorytetu. Ale ci, którzy go znali, pamiętają przede wszystkim jego prostotę. Pomagał biednym i nie szukał rozgłosu. Nie zabiegał o uznanie.

¹ Kazanie podczas Mszy św. pogrzebowej ks. kan. Krzysztofa Maksimiuka, Prostyń 12 maja 2026 r.

Umiał być blisko ludzi. Spokojny, życzliwy, dyskretny. Był kapłanem, który bardziej promieniował dobrocią niż urzędem.

„Błogosławieni cisi”. Cichość jest jedną z najtrudniejszych cnót. Świat często bardziej podziwia siłę, stanowczość i sukces. Tymczasem Chrystus błogosławi ludzi cichych – tych, którzy nie muszą dominować nad innymi, bo swoje bezpieczeństwo odnajdują w Bogu. Taki był śp. Ksiądz Krzysztof. Nie narzucał siebie. Nie budował dystansu. Potrafił słuchać. Potrafił być obecny. Wielu ludzi wspomina dziś nie tyle jego słowa, ile dobroć jego obecności.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”. Przez całe życie służył Kościołowi z wielką odpowiedzialnością. Pełnił różne funkcje w diecezji, był sędzią prosynodalnym, rzecznikiem sprawiedliwości, członkiem komisji duszpasterskich i liturgicznych. Ale nade wszystko troszczył się o to, by człowiek odnajdywał drogę do Boga. Rozumiał, że największą sprawiedliwością jest prowadzić człowieka ku zbawieniu.

Kiedyś ks. kan. K. Maksimiuk wyznał, że posługując w danej parafii, starał się zgłębiać wiedzę o jej świętym patronie. Mówił: „Nie chciałem ich naśladować, lecz jak najlepiej poznać, by dzięki nim móc sprawnie podążać śladami Jezusa Chrystusa. Ponadto zawsze prosiłem ich o wstawiennictwo u Boga”. To zdanie odsłania głębię jego kapłańskiej duchowości. On uczył się Chrystusa z Pisma św. i od świętych.

W Topczewie, w parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika, uczył się odwagi wiary i wierności sumieniu. W Perlejewie, w parafii Przemienienia Pańskiego, kontemplował Chrystusa objawiającego swoje Boskie oblicze. W Brańsku, pod opieką Matki Bożej Wniebowziętej, uczył się zawierzenia Maryi. W Ciechanowcu, w parafii Trójcy Przenajświętszej, jeszcze głębiej odkrywał tajemnicę Boga, który jest wspólnotą miłości. W Kłopotach-Stanisławach, w parafii Matki Bożej Różańcowej, prowadził ludzi do modlitwy różańcowej i zawierzenia Maryi. W Miłkowicach Maćkach, pod opieką św. Rocha, patrona chorych i cierpiących, uczył się cierpliwości i służby wobec ludzkiego bólu. W

tym czasie, na początku lat osiemdziesiątych, prowadził pierwsze na terenie diecezji drohiczyńskiej rekolekcje oazowe Kościoła Domowego. W podziękowaniu otrzymał rzeźbę św. Rodziny, wykonaną przez Lucjana Borutę, którą przekazał do Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie.

Ostrożanach, w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, dane mu było zorganizować i uczestniczyć w niezwykłym wydarzeniu koronacji cudownego wizerunku Matki Bożej. Korony pobłogosławił św. Jan Paweł II na Jasnej Górze 12 czerwca 1987 roku, a aktu koronacji dokonał kardynał Józef Glemp, Prymas Polski. To wydarzenie było nie tylko historycznym momentem dla parafii, ale także duchowym znakiem dla jego kapłańskiego życia – że Maryja prowadzi człowieka zawsze do Chrystusa.

I wreszcie Prostyń – 19 marca 1998 r. – parafia docelowa. Bazylika Mniejsza, Sanktuarium Trójcy Przenajświętszej i św. Anny. To miejsce stało się jego duchowym domem. Ułożył Koronkę do Trójcy Przenajświętszej oraz Koronkę do św. Anny, aby oddawać siebie Bogu Trójjedynemu i krzewić kult św. Anny. Tutaj też służył ludziom całym sercem. Po przejściu na emeryturę 21 sierpnia 2012 roku. Nie przestał być kapłanem. Do końca pomagał duszpastersko, modlił się, spowiadał, odprawiał Eucharystię. I może właśnie tutaj najlepiej spełniły się jego własne słowa: „Bogu Trójjedynemu patronującemu parafii starałem się oddawać siebie i wszystko, co miałem”. Oddał Bogu swoje siły. Oddał swój czas. Oddał „swoje” kapłaństwo. Oddał swoje życie. Psalmista woła dziś: „Pan moim światłem i zbawieniem moim”. To światło prowadziło go przez całe życie. A dziś prowadzi go przez bramę śmierci ku wieczności.

Drodzy Bracia i Siostry. Śmierć kapłana zawsze pozostawia szczególną pustkę. Odszedł człowiek, który przez dziesięciolecia sprawował Eucharystię rozgrzeszał, chrzczył, błogosławił małżeństwa, odprowadzał innych na cmentarz. Dzisiaj my odprowadzamy jego. Ale Ewangelia nie kończy się na śmierci.

Chrystus mówi dziś: „Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie”.

To nie są słowa taniego pocieszenia. To obietnica Boga. Jeżeli człowiek całe życie szedł drogą błogosławieństw, jeśli starał się być wierny Chrystusowi, jeśli służył Mu mimo własnej słabości – to śmierć nie jest końcem, lecz przejściem. Dlatego dzisiaj, choć nasze serca są obolałe, to jeszcze bardziej są pełne wdzięczności. Dziękujemy Bogu za śp. Księdza Kanonika Krzysztofa. Za jego 88 lat życia. Za 64 lata kapłaństwa. Za dobro, którego może nikt nigdy do końca nie policzy. Za Eucharystie odprawiane nieraz w zmęczeniu. Za godziny spędzone w konfesjonale. Za cierpliwość wobec ludzi. Za jego ciche świadectwo wiary.

Modliliśmy się wczoraj i modlimy dzisiaj, aby Chrystus, Najwyższy Kapłan, którego głosił przez całe życie, przyjął go do domu Ojca. Niech Najświętsza Maryja Panna, św. Anna, św. Stanisław, św. Roch i wszyscy patronowie parafii, którym służył, wyjdą mu na spotkanie. Niech Bóg w Trójcy Jedyny, któremu oddał siebie i wszystko, co miał, obdarzy go pokojem wiecznym. A nam pozostawi jego najważniejsze świadectwo: że warto żyć nie dla świata, lecz dla nieba.

Tak. Księżu kanoniku Krzysztofie byłeś moim spowiednikiem i ojcem duchownym przez wiele lat, aż do ostatnich dni twego życia na ziemi. Bardzo Ci dziękuję za wszystko. Niech Bóg Cię wynagrodzi. Dziękuję też wszystkim tym, którzy pomagali Ci żyć i wspierali Cię w każdej chwili swoją pomocą. Amen.

Bp Tadeusz Pikus

Jeśli z Nim umarliśmy, z Nim też żyć będziemy²

Rz 6,3-4. 8-9; Ps 63; Akl. J 12,23; Ew J12, 23-26.

Czcigodni Księża, Osoby Życia Konsekrowanego, Droga Rodzino śp. Księdza Kanonika Krzysztofa, Drodzy Bracia i Siostry.

„Jeśli z Nim umarliśmy, z Nim też żyć będziemy” – słyszeliśmy przed chwilą w Liście św. Pawła do Rzymian. To jedno zdanie niesie dziś cały ciężar naszego bólu, ale i całe światło naszej nadziei. Stoimy bowiem przy trumnie człowieka, którego życie było głębokim zjednoczeniem z Chrystusem – Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Żegnamy dziś kapłana, który przez długie lata nie żył dla siebie, lecz dla Boga i ludzi. Niecały rok temu, podczas jubileuszu osiemdziesiątych ósmych urodzin Księdza Kanonika, padły słowa: „Nie chciał być wielki dla świata, lecz dla nieba”. Dziś, przy jego trumnie, widzimy jeszcze wyraźniej, że nie były to tylko piękne słowa. Były prawdą całego jego życia.

Pan Jezus powiedział dziś w Ewangelii: „Jeżeli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo; ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity”. Te słowa najlepiej opisują tajemnicę kapłaństwa. Kapłan nie należy już do siebie. Zostawia własne plany, własny czas, własne siły i dzień po dniu oddaje swoje życie Bogu i ludziom. Czasem jest to widoczne i doceniane. Częściej jednak dokonuje się w ciszy: w konfesjonale, przy ołtarzu, przy łóżku chorego, w codziennej modlitwie, w zmęczeniu, którego nikt nie widzi. Takie było życie śp. Księdza Kanonika Krzysztofa.

Przez 64 lata kapłaństwa przechodził przez kolejne parafie jak siewca Ewangelii. Posługiwał jako wikariusz, proboszcz, ojciec duchowy dla powierzonych sobie ludzi. Studiował, podejmował odpowiedzialne funkcje w diecezji, służył Kościołowi jako sędzia, spowiednik, duszpasterz, członek wielu komisji i rad. Otrzymywał godności i odznaczenia, ale nigdy nie budował siebie

² Kazanie podczas Mszy św. żałobnej ks. kan. Krzysztofa Maksimiuka, Prostyń 11 maja 2026 r.

na tytułach. Ci, którzy go znali, pamiętają przede wszystkim jego spokój, prostotę, życzliwość i kapłańską wierność.

Można powiedzieć, że przez całe życie realizował słowa Chrystusa: „Kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną”. On naprawdę poszedł za Chrystusem. Nie tylko wtedy, gdy było łatwo. Także wtedy, gdy trzeba było nieść ciężar odpowiedzialności, zmęczenia, niezrozumienia czy samotności. Kapłan przez lata uczy ludzi, jak umierać dla grzechu i żyć dla Boga. Ale przychodzi moment, kiedy sam musi przeżyć ostatnią lekcję wiary – własne przejście do domu Ojca. W ostatnią sobotę dla śp. Księdza Krzysztofa zakończyła się ziemska pielgrzymka. Dziś jego życie ukryte przez lata w Chrystusie odsłania przed nami swoją najgłębszą prawdę.

Święty Paweł mówi: „Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera”. To jest fundament naszej nadziei. My dzisiaj nie żegnamy człowieka, który odszedł w nicłość. Żegnamy kapłana, który całym życiem przygotowywał się na spotkanie z Bogiem.

W Psalmie responsoryjnym modliliśmy się słowami: „Ciebie, mój Boże, pragnie moja dusza”. Te słowa można odnieść do całego życia Zmarłego. On naprawdę pragnął Boga. Widać to było w jego umiłowaniu liturgii, modlitwy, Kościoła i sanktuarium w Prostyni. Tutaj zostawił część swojego serca. Tutaj modlił się z ludźmi i za ludzi. Tutaj przez lata prowadził innych do Boga w Trójcy Jedynej i do św. Anny. Pomagał też biednym dyskretnie i bez rozgłosu.

Nieprzypadkowo ostatnią parafią jego życia była właśnie Prostyni – miejsce szczególnego działania łaski Bożej. Ile razy jako kapłan wypowiadał przy tym ołtarzu słowa: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane”. Ile razy podnosił kielich zbawienia. Ile razy rozgrzeszał, błogosławił, pocieszał. Dzisiaj sam staje przed Tym, któremu służył przez całe życie. I może właśnie teraz najlepiej rozumiemy sens słów, które padły podczas jego jubileuszu: „Rzeczy oddać ludziom, a siebie oddać Bogu”. On naprawdę oddał siebie Bogu.

Nie zatrzymał swojego życia dla siebie. Kapłaństwo było jego drogą, jego miłością i jego codziennym „tak” wypowiedzanym Chrystusowi.

Drodzy Bracia i Siostry.

Śmierć kapłana zawsze przypomina nam bolesną prawdę: odchodzą ci, którzy byli świadkami wiary wielu pokoleń. Odszedł człowiek, który chrzczył, spowiadał, błogosławił małżeństwa, głosił kazania, odprowadzał innych na cmentarz. Dzisiaj my odprowadzamy jego. Ale chrześcijanin nie zatrzymuje się przy grobie. Grób nie jest końcem. Jezus powiedział dziś w Ewangelii: „Gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa”. To najpiękniejsza obietnica dla wiernego kapłana. Jeśli służył Chrystusowi na ziemi, Chrystus nie pozostawi go samego po śmierci.

Dlatego dzisiaj bardziej niż mówić o śmierci Księdza Kanonika, chcemy mówić o jego spotkaniu z Panem. Wierzmy, że Chrystus, któremu zaufał, otworzył przed nim bramy życia wiecznego. Wierzmy, że Ten, którego głosił przez 64 lata kapłaństwa, powiedział mu dziś słowa: „Dobrze, sługo dobry i wierny”. A jeśli nawet potrzebuje jeszcze oczyszczenia, to nasza modlitwa jest dziś najpiękniejszym darem wdzięczności. Kapłan przez całe życie modlił się za ludzi. Dzisiaj lud modli się za swojego kapłana.

Czcigodny Księżu Kanoniku Krzysztofie. Dziękujemy Ci za Twoje życie. Za Twoją cichą wierność. Za dobro, którego może nawet nikt do końca nie zliczy. Za Eucharystie odprawione drżącymi już rękami. Za godziny spędzone w konfesjonale. Za każde słowo nadziei. Za przykład kapłana, który bardziej chciał być wielki dla nieba niż dla świata. Dzisiaj powierzamy Cię miłosierdziu Boga. Niech Chrystus, Najwyższy i Wieczny Kapłan, przyjmie Cię do swojej chwały. Niech Matka Boża i św. Anna z Prostyni wyjdą Ci na spotkanie. Niech Bóg w Trójcy Jedyny, któremu służyłeś przez całe życie, obdarzy Cię pokojem wiecznym. Amen.